

Przez pięć lipcowych dni w TVP 2 będzie można zobaczyć niezwykły sukces naszych najlepszych dokumentalistów: obrazy pięciu stolic „od świtu do zmierzchu”, które nie powstałyby, gdyby nie...

...POLSKA PASJA, PROFESJONALIZM, PIENIĄDZE

—ROZMAWIA JACEK RAKOWIECKI



Jacek Rakowiecki: Mielście pozycję i uznanie w kraju i na światowych festiwalach, spokojną pracę w Filmówce i nagle decydujecie się na czyste wariactwo: rok 2011 poświęcacie na uczenie dokumentu ludzi na krańcach świata – od Mińska białoruskiego po Pekin i Tokio... Po co wam to?

Mirosław Dembiński: Kiedy Maciek siedem lat temu dołączył do mnie, byśmy w Filmówce razem uczyli dokumentu, przyniósł do tej wspólnej pracy pomysł na dokumenty „Łódź od świtu do zmierzchu” i wspólnie wypracowaliśmy formułę podzadkowanych temu tematowi krótkich form, które dla studentów byłby ważne, ciekawe i angażujące. Wymyśliliśmy też – co wydawało się niemożliwe – by te krótkie formy łączyć w jeden wspólny film, rządzący się swoimi nadrzędnymi prawami.

Maciej Drygas: Początkowo to miała być jedynie taka bardzo krótka forma dla studentów II roku, będąca niejako rozgrzewką przed ich „dużymi” formami, które równocześnie przygotowywali, czyli filmami 15-minutowymi. A nawet w tej króciutkiej formie mogliśmy przeprowadzać studentów przez wszystkie elementy produkcji profesjonalnego kina: od umiejętności prezentacji i „sprzedaży” własnego pomysłu, przez umiejętność skompletowania całej własnej ekipy od operatora po producenta. A nam też było dużo łatwiej na tych trzy-, cztero- czy pięciominutowych kawałkach omawiać formę, strukturę. Studenci zaś dostali jeszcze coś: gdy łączyliśmy ich krótkie formy w jedną większą pełnometrażową, mogli zobaczyć reguły obowiązujące w godzinnym filmie; to unikalne doświadczenie dla młodego człowieka.

No, i jeszcze jedno: nasz projekt pozwolił wyjść studentom z samotności, w jakiej wcześniej pracowali, planowali, myśleli. To wygenerowało niesłychaną siłę, jaką tkwi w sporze, dyskusji, integracji.

M. Demb.: I to nie tylko w 15-osobowej grupie reżyserów. „Łódź od świtu do zmierzchu” przelała w jakimś stopniu izolację, autarkię, czasem wręcz antagonizmy większości wydziałów Filmówki... Szczególnie w pierwszej grupie, z którą tak pracowaliśmy, entuzjazm i energia były tak wielkie, że kiedy odwiedził nas na zajęciach ówczesny dziekan Andrzej Mellin, po ich zakończeniu, by się rozładować, wsiadł do swojego cinquecento i jeździł po parkingu Filmówki w kółko, trąbił jak szalony. **M. D.:** Po kilku tych „Łodziach od świtu do zmierzchu” pojawił się w nas pomysł, by zrobić też „Świat od świtu do nocy”...

J. R.: I wtedy spadła wam w ręce Polska prezydencja w Unii.

M. Demb.: Urealniła nasze marzenia, można powiedzieć.

M. D.: Najpierw za sprawą Instytutu Adama Mickiewicza. To oni zaproponowali nam pięć konkretnych stolic, w których mielibyśmy pracować. Stolic, które są ważne ze względu na strategię i kierunki działań Instytutu.

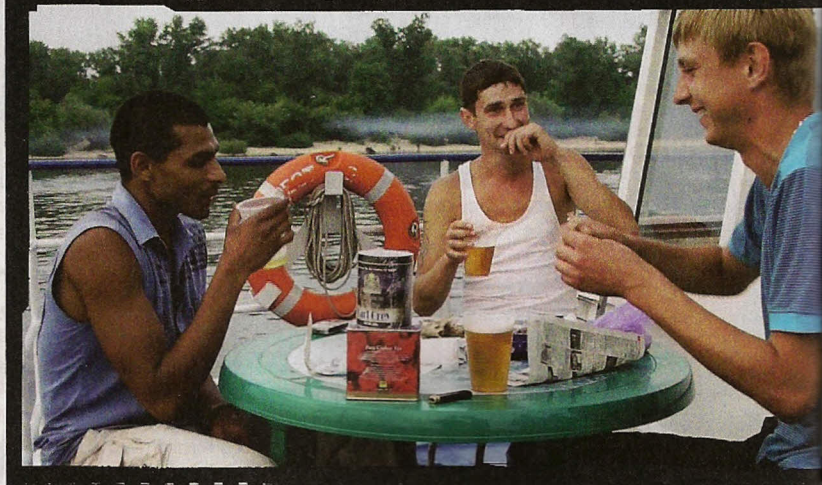
J. R.: I dali wam pierwsze pieniądze.

M. Demb.: 400 tys. złotych. Potem z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej 300 tys. plus 50 tys. na promocję, 50 tys. z telewizji Bielsat, 200 tys. z Dwójki TVP. Dodając jakieś jeszcze drobniejsze kwoty z niektórych ambasad, można powiedzieć, że dysponowaliśmy prawie 1,5 mln złotych. Dla dokumentalistów to ogromne pieniądze!

M. D.: Ale w skali tego przedsięwzięcia liczyły się nie tylko pieniądze, ale i jego totalność. Po kolei na pięć światowych stolic organizowaliśmy de facto prawdziwy desant. Po pierwsze, postanowiliśmy, w ślad za integracyjnymi doświadczeniami z Filmówki,ointegrować się z innymi polskimi szkołami filmowymi...

M. Demb.: Wymieńmy je! To była Szkoła Wajdy (Marcel Łoziński, Jacek Bławut, Vita Želakevičute) i szkoła z Gdyni (Paweł Łoziński, Rafał Listopad i Jacek Petrycki). Plus Mateusz Werner, Andrzej Musiał, który dołączył do nas dwóch z Filmówki. I kilka innych osób, które

KIJÓW Marcel Łoziński, Jacek Bławut i Vita Želakevičute (oraz montaż – Weronika Bławut) pracowali z 29 studentami z Kijowskiego Uniwersytetu Teatralnego, Filmowego i Telewizyjnego. Pierwszy kanał tv ukraińskiej pokazał obszerny reportaż w głównych wiadomościach dzień po premierze. TVP 2; 4.07, godz. 16:25



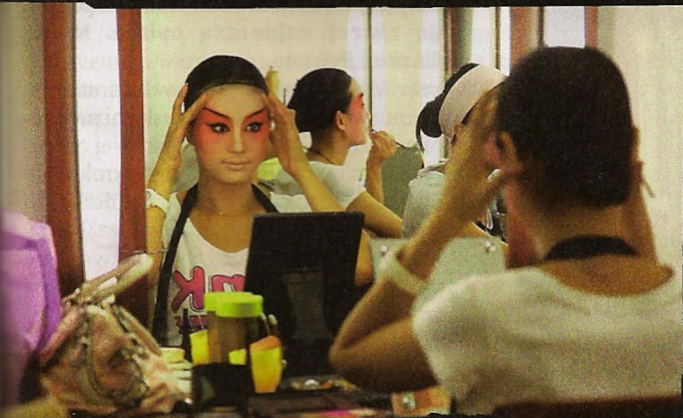
nas, gdy było trzeba, incydentalnie wspierały.

M. D.: A zasada była jedna: organizujemy wszystko i przywozimy ze sobą do każdej kolejnej stolicy: profesorów-tutorów, cały (dosłownie) sprzęt, płacimy za swoje noclegi, jedzenie...

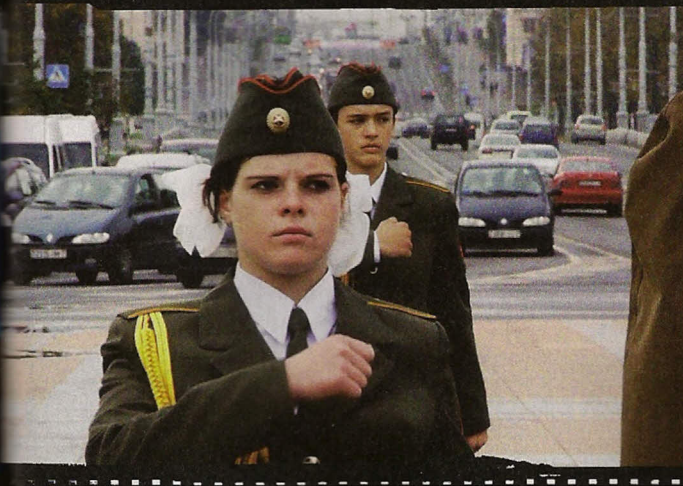
J. R.: Nic na krzywy ryj?

M. Demb.: Nic, absolutnie. Prosiłiśmy tylko i wyłącznie o jedno: o dobrych i ciekawych świata studentów. Największy z tego powodu szok przeżyli chyba Japończycy. Oto proszę, do ich potężnego kraju, wówczas jeszcze drugiej gospodarki świata, przyjeżdżają jacyś Polacy i dosłownie niczego, ale to niczego od nich nie chcą. Przeciwnie, mówią: my was za nasze pieniądze będziemy czegoś nowego uczyć. A przecież to w Polsce, według słów Wałęsy, miała być druga Japonia...

PEKIN Tu z 31 studentami Communication University of China pracowali Vita Żelakevičute, Marcel Łoziński i Jacek Bławut, a nad montażem czuwał Przemysław Chruścielewski. Na premierze przed 400 widzami Polacy (także Drygas, Mateusz Werner i Rafał Listopad) mówili im też o Pomarańczowej Alternatywie, o wydarzeniach 1968 roku w Polsce i samospaleniu Ryszarda Siwca. TVP 2; 3.07, godz. 23:45



MIŃSK Paweł Łoziński, Jacek Petrycki i montażysta Marek Skrzeczek pracowali z 40 studentami Mińskiej Szkoły Filmowej. Premiera (wszystkich pięciu filmów – jak w każdej z pozostałych stolic!) odbyła się w ramach najważniejszego białoruskiego festiwalu, a pokazy organizowali w różnych miejscach sami uczestnicy warsztatów. TVP 2; 9.07, godz. 16:35



J. R.: Gdy pierwszy raz mi o tym opowiadaliście, sam byłem w szoku. Polacy, którzy za granicą niczego nie chcą? O nic u bogatych się nie proszą? Nie żebrzą? Przecież my zawsze, jak świat światem, byliśmy „zdolni, ale biedni”.

M. Demb.: Japończyków zaskoczyliśmy jeszcze jednym. To jest bowiem bardzo biurokratyzowany kraj, w którym niewiele można robić spontanicznie i bez odpowiedniej zgody czy zezwolenia. Dlatego gospodarze po prostu z góry zakładali, że w dwa tygodnie – bo tyle każdorazowo trwało robienie każdego z dokumentów – nie da się zrobić blisko godzinnego dokumentu. Niemożliwe i już. Ot, choćby chcesz filmować w jakimś supermarkecie? Musisz mieć zgodę kierownika, zgodę szefa całej sieci, zgodę właściciela budynku, w którym jest market, a nawet właściciela podziemia pod budynkiem, bo to w Japonii często są osobne byty prawne. W sumie kilka miesięcy oczekiwania. „Mission impossible” – mówili nasi studenci. A my udowodniliśmy im, że jak się chce...

J. R.: ...to Polak potrafi... Ale jak?

M. Demb.: No właśnie! Japończycy byli po prostu w szoku, kiedy Paweł Łoziński mówił im: „Idźcie tam i kręćcie, a jak was wyrzucą, to po prostu pójście do innego marketu”. Ale szli i kręcili. I chyba uważali, że po prostu chcemy ich zdemoralizować. Ale w końcu zrozumieli, że to nie demoralizacja, ale przymus wynikający ze specyfiki dokumentu, którą jest dobieranie się do surowej rzeczywistości. **M. D.:** Na tym zresztą polegała różnica między naszymi łódzkimi doświadczeniami a wszystkim pięcioma obecnymi filmami. W Łodzi robimy je w tempie jeden dzień na tydzień, więc praca jest rwana. W pięciu światowych stolicach pracowaliśmy po prostu non stop przez dwa tygodnie...

J. R.: Istne maratony!

M. D.: Dosłownie. W Moskwie, na przykład, w ciągu ostatnich dni pracowaliśmy już nawet nie od „świtu do zmierzchu” tylko dosłownie od świtu do świtu. Założyliśmy bowiem, że choćby nie wiem, co się stało, ostatniego dnia wieczorem musimy zrobić taką premierę wewnętrzną. „Rough cut” – mówiąc zawodowym slangiem, czyli surowy montaż.

M. Demb.: W przeciwieństwie do final cut – czyli ostatecznej wersji montażowej.

J. R.: Wiem, że o każdym z tych maratonów można by mówić o wiele dłużej, niż trwa każdy z filmów. Ale spróbujcie zsintetyzować... Co dla was i waszych koleżanek i kolegów z Polski, jak jeden mąż zawodowców, najbardziej w każdym z miast zaskoczyło...

M. D.: W Moskwie, gdzie studiowałem przecież sam 30 lat temu, najciekawsze było dla mnie spotkanie z młodymi ludźmi, którzy dziś mają prawie dokładnie tyle lat, ile ja miałem wtedy. I rozmowy z nimi, trudne, długie i burzliwe, co to znaczy być wolnym artystą czy twórcą.

J. R.: Trudno im było zrozumieć tę wolność?

M. D.: Zaczęło się od tego, że kiedy zbieraliśmy tematy i pomysły, część z nich przynosiła coś, co nazwałem po prostu „turystycznymi pocztówkami”. A nam chodziło przecież nie o tworzenie filmu reklamowego, tylko o jakąś syntezę, która bodaj dotknie ducha miasta, jego „portret wewnętrzny”.

J. R.: Nie rozumieli roli dokumentu filmowego, czy po prostu mieli w sobie autocenzurę?

M. D.: Niestety, autocenzurę. Dlatego poza „lekcjami dokumentu” prowadziłem właściwie też takie „lekcje obywatelskie”, o tym, że bardzo trudno twórcy jest dotykać świata, jeśli nie ma poczucia, że jest wolny, jeśli nie ma w nas bezinteresowności, poczucia, że opowiada się sobą, głęboko i szczerze

– aż z trzewi. Ja chciałem zabrać ich w taką właśnie podróż, a oni – skądinąd bardzo sympatyczni i inteligentni – chcieli tylko po prostu odrobić lekcję... Ale krok po kroku, poprzez dziesiątki, setki wręcz rozmów, i takich „plenarnych”, i przypadkowych, między jednym a drugim montażem, sądzę, że udało się coś w nich zasiać i zmienić. Dokonały zresztą tego częściowo także ich własne kawałki dokumentu, gdy na żywym przykładzie zaczęli rozumieć, na czym to, co mówiłem, polega. Rozstawaliśmy się w każdym razie w prawdziwej serdecznej przyjaźni.

M. Demb.: Ale dodać trzeba, że w każdym z pięciu miast w ciągu tych dwóch tygodni zawsze coś, głęboko i widocznie, zmieniało się w naszych studentach. A w Moskwie – dodam coś, co Maćkowi nie wypada – na końcowym spotkaniu jeden ze studentów wstał i ze łzami w oczach powiedział, że spotkanie z Maciejem Drygasem zmieniło jego życie. Dziś chyba nam wszystkim zdaje się, że właśnie takie sprawy są co najmniej równie ważne, jak dokumenty, które powsta-

kich pięciu waszych filmów daje dodatkową frajdę: wyłapywanie podobieństw i odmienności. Choćby czegoś takiego, że im dalej na wschód, tym większa wspólnota i ludzie chętniej odbywają wspólne publiczne rytuały: tańce, śpiewy, modlitwy, gimnastykę.

M. Demb.: My to obserwowaliśmy i na ekranie i w „realu”. A fakt, że uczyliśmy ich właśnie specyfiki filmu dokumentalnego, dawał nam możliwość bardzo głębokiego spojrzenia i zmierzania się wręcz z „duszą” naszych studentów i mentalnymi blokadami w niej istniejącymi. Tak w Rosji, gdzie mieliśmy do czynienia nie tyle z *homo sovieticus*, ale raczej z *homo putiniensis* – młodymi kupionymi przez Putina za mocarstwowy dobrobyt z ropy i gazu, jak w Japonii z ich paraliżującym wolną twórczość skostniałym legalizmem i z kulturą, która nadzwyczaj mocno strzeże prywatności, wpędzając równocześnie w samotność.

J. R.: A dokument wiąże w prywatność z butami.

M. Demb.: I to jeszcze jak: z butami w duszę i do łóżka!

J. R.: Równocześnie jednak jako widz miałem wrażenie większej wewnętrznej wolności twórczej w dwóch stolicach, które z całej piątki w kwestiach wolnościowych mają raczej najgorszą opinię. Myślę o Mińsku i Pekinie.

M. Demb.: W dodatku to jedne dwie stolice, gdzie musieliśmy przed uroczystymi premierami pokazać nasze filmy miejscowej cenzurze. I tę cenzurę czuliśmy na każdym kroku. Ale młodzi mają tego świadomość. Chińczycy to dla mnie trochę jak my w latach 70., za Gierka. Ale ze swego „raju” bardzo konsekwentnie i z ogromną determinacją chcą się wyrwać przez edukację. Wszyscy nasi chińscy studenci z dość ekskluzywnej i elitarniej pekińskiej uczelni prosili nas na przykład, byśmy podpisali im rekomendacje na studia w USA, w ostateczności w Europie.

TOKIO Tu z 16 studentami Japońskiej Akademii Filmowej pracowali: Paweł Łoziński, Jacek Petrycki i Rafał Listopad. Przy okazji premiery na stronie <http://haikky.livejournal.com> ukazały się m.in. wpisy: „Świetna robota, Polacy!”, „Tak ciekawie, tak dobrze piszesz o Polsce, że sama zaczęłam interesować się tym krajem”, „Polska – to moja wielka miłość”. TVP 2; 5.07, godz. 16:30



ły. Że dokonaliśmy w wielu naszych studentach przemiany, zostawiliśmy prawdziwy ślad, odcisk tych spotkań, pracy i dyskusji. My sami, i nasi koledzy chyba też, wynieśliśmy z tych spotkań bardzo dużo. A przede wszystkim – ogromny entuzjazm do takiej pracy... Prawie jak ten Andrzeja Mellina jeżdżącego po parkingu i trąbiącego.

M. D.: Dla mnie jeszcze jedno było ważne już w samych naszych filmach. To, że kiedy z jednej strony gołym okiem widać różnice dzielące ludzi: od obyczajów po strój czy kolor skóry, równocześnie w niektórych rzeczach tak ogromnie okazują się oni podobni: w smutku, w miłości, w cierpieniu. Świat tych pięciu stolic jest różny, ale emanuje taką samą ludzką energią.

J. R.: Nie tylko uczucia. Kiedy oglądałem pekińską scenę wspólnego lepienia pierogów przez babcię, mamę i wnuczkę, moja przyjaciółka szepnęła: „Dokładnie tak samo, jak w moim domu w Łodzi...”. Właśnie obejrzenie wszyst-



MOSKWA 31 studentów Wyższych Kursów Scenariopisarstwa i Reżyserii pracowało pod kierunkiem Macieja J. Drygasa, Andrzeja Musiała i Mateusza Wernera (montował – Marek Skrzecz). Premiera i długa, burzliwa dyskusja po pokazach miała miejsce w siedzibie słynnego Stowarzyszenia Memorial. TVP 2; 6.07, godz. 16:25

J.R.: **W Łodzi też?**

M. Demb.: Z tego, co wiem, Filmówka ma aplikacje od 50 Chińczyków... Gigantyczna, jak na tak małą uczelnię liczba, która – obawiam się – mogła by ją rozsadzić.

J.R.: **A Białoruś?**

M. Demb.: Wiem sporo o tym kraju, bo robiłem tam dwa dokumenty („Lekcja białoruskiego” i „Muzyczna partyzantka”), które zdobyły 16 nagród na światowych festiwalach, ale na Białorusi są zakazane (co nie znaczy, że nie oglądane!), a ja mam szlaban na wjazd do tego kraju (i przy okazji – do Rosji). Tym razem jednak zdecydowaliśmy się funkcjonować w obiegu legalnym, równocześnie robiąc coś, co nie będzie uznane za jakąkolwiek kolaborację. I choć współpracowaliśmy formalnie z uczelnią prywatną, bo państwowa pod byle pretekstem nam odmówiła, na nasze zajęcia i tak przyszli praktycznie wszyscy z tej państwowej... zachęteni zresztą przez swoich profesorów. Na pierwszych zajęciach mieliśmy – o błąd! – aż 60 osób. A nasz film – co prawda po ogromnych kłopotach – pokazano na najważniejszym białoruskim festiwalu filmowym „Listopad”.

J.R.: **No właśnie. Wartością dodaną waszej pracy było i to, że we wszystkich pięciu stolicach mieliście w finale duże premierowe pokazy wszystkich pięciu dokumentów z salami pękającymi w szwach. A w Tokio...**

M. Demb.: Japończycy tak się zachwycili, że przez miesiąc pokazywali na przemian wszystkie nasze dokumenty jako towarzyszące fabule Joselianiego w najlepszym kinie studyjnym w centrum Tokio z pełną 600-osobową widownią.

J.R.: **I na deser – Kijów. Wszystkie wasze dokumenty są ogromnie ciekawe, ale ten kijowski to po prostu perła. Istny ukraiński „Rejs”, a przez to, że dokumentalny, chyba jeszcze cenniejszy i bardziej przejmujący niż ten Piwowskiego. W tym przypadku jednak wasza ekipa zdecydowała się – pod wpływem Jacka Białuży – na pewną inscenizację: autentycznych bohaterów wstawiono na statek pływający po Dnieprze i podglądano relacje między nimi.**

M. Demb.: Marcel Łoziński nazywa to „zagęszczaniem rzeczywistości”...

J.R.: **Tak jak zagęszczaniem rzeczywistości jest montaż – z dziesiątek godzin wybieramy kilkadziesiąt minut... Cała wasza praca w pięciu stolicach też była zagęszczaniem rzeczywistości: międzyludzkiej. I to ogromnie optymistyczne, że katalizatorem w tej międzykulturowej wymianie byli Polacy. Dobra puenta?**

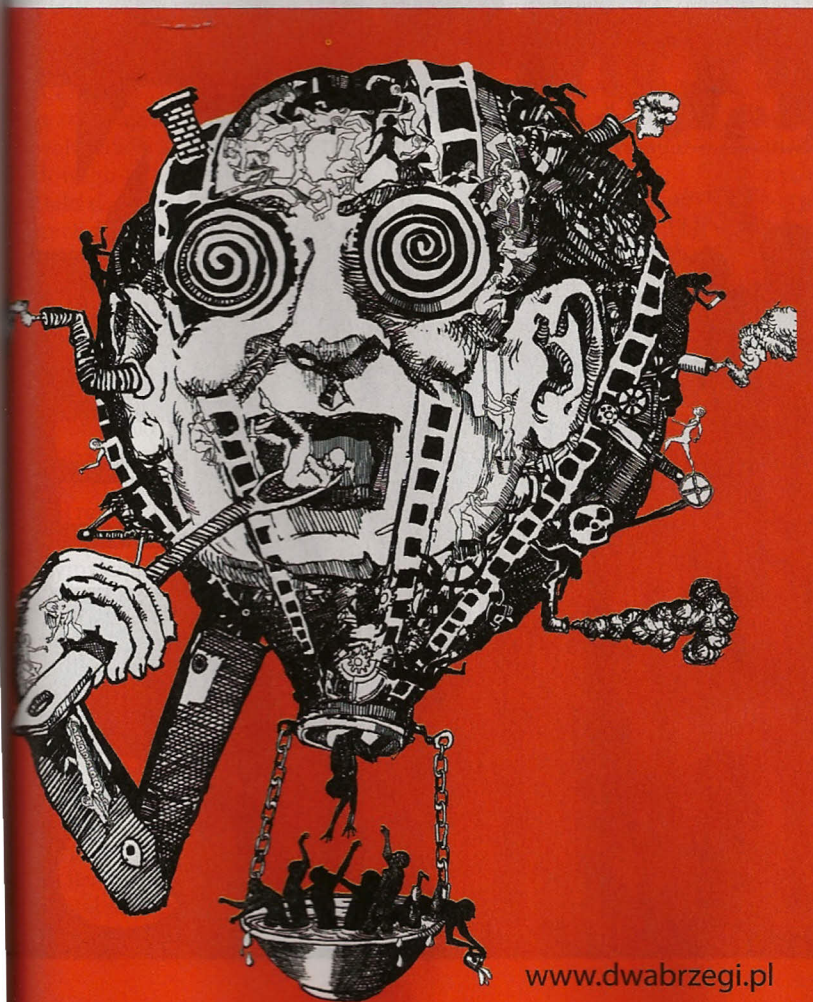
M. Demb.: Wolę taką, że na tym wcale nie kończymy. Chcemy trafić z warsztatami do kolejnych krajów – od Dalekiego Wschodu przez Kaukaz po Afrykę północną. Chcemy na bazie obecnych i kolejnych produkcji tworzyć też syntezy tematyczne – Samotność od świtu do zmierzchu, Miłość od świtu do zmierzchu, Młodość... No, i – Świat od świtu do zmierzchu.

J.R.: **To jakieś niezwykle „Koyaanisqatsi” XXI wieku.**

M. Demb.: Ale inną metodą. Tam chodziło o poruszające obrazy. Nam chodzi o obserwację ludzkiego ducha.

J.R.: **Ale cel podobny – spróbować zrozumieć ten świat.**

–ROZMAWIAŁ JACEK RAKOWIECKI



www.dwabrzegi.pl

6. Festiwal Filmu i Sztuki DWA BRZEGI

Kazimierz Dolny - Janowiec m/Wiśta
28 lipca - 5 sierpnia 2012

Sponsor
Generalny



Sponsorzy



Oficjalny
Hotel
Festiwalu



Oficjalny
Samochód
Festiwalu



Partnerzy



Organizatorzy



Patronat Medialny

